

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

WYCIEZKI NAPOLEONA

NA WZÓR HARUN-AL-RASZYDA.

(Dokończenie.)

Wkrótce przybyli do przejęcia Panoramów, które w ów czas najzamożniejsze i najpiękniejsze w całej stolicy było. — Pyszny alabastrów magazyn, który tam jeszcze przed kilka laty widzieć można było, zwrócił uwagę Césarza. Kosztowne dwa wazon-y w guście medycyjskim, wystawione przed sklepem spodobały mu się, wszedł więc do sklepu dla zapytania się o cenę, lecz zastał tylko zamiatającą służącą, która na jego żądanie z powątpiewającą miną odpowiedziała, no proszę, czyż Pan dla kupienia ich pyta się? nigdy bym się tego nie domyśliła, lecz kiedy tak, to zadzwonię na Panią. W istocie Pani sklepu zesza niebawnie. — Czém że mam Pana służyć? zapytała Césarza zimno. — Ja-

każ jest cena tych dwóch wazonów? — Czy Pan je kupić chce? — Nie inaczej! z oburzeniem odpowiedział Césarz, którego jej powątpiewanie o mało o zapomnienie przybranej roli nie przypawilo. — 4,000 franków, ani jednego liarda mniej. — 4,000 franków! powtórzył zdziwiony, i nie zadowolniony powierchownością i postępowaniem Pani sklepu. To jest nadzwyczaj drogo, szczególnie dla mnie. — Już chciał wychodzić, gdy kucpowa, podparwszy sobie boki, z ironicznym uśmiechem zawołała: Łatwo się tego domysleć! A przecież kosztują mnie 5,000 franków! Lecz czyż nie lepiej ze stratą sprzedać, jak z głodu umrzeć? O, teraz to można dobrze wyjść na handlu. Wszyscy się żalą! Wojna, i wojna wiecznie! Handel wcale nie idzie; kupcy niszczeją! Ale mimo to, trzeba jak dawniej podatki opłacać!... Przy pier-

wszycich słowach kupcowej, twarz Césarza przybrała wyraz niepodobny do opisania. Najpiérwój zarumienił się, lecz wkrótce bladość zwykła wystąpiła na nowo; wargi zsiniały; oczy błyszczały gniewem; ręce na pierśsiach założył, i ścisnął dłonie. W tój pozycyi, zapytał się przenikliwym głosem, któryby najodważniejszego mógł zmieszać: Czy Pani masz męża? Gdzież on jest? Czemu go tu nie widzisz? — Niech się Pan tak nie unosi! dzięki Bogu! mam męża! wyszedł z rana dla odebrania cokolwiek piéniędzy. Trudno to bowiem jest teraz! Nikt nie ma! Zresztą, cóż Pan od niego chcesz? Wszakże ja tu jestem? — Dobrze Pani, dobrze! Chciałem tylko mężowi powiedzieć iż weznanę te wazonny.... lecz później.... przyszedł po nich. — Poczém wyszedł ze sklepu, więcój swoją przedkością zmieszany, jak nieprzyjemnościami które mu kupcowa nagadala, a spostrzegłszy Duroca który się był na ulicy zostal, zawolał: Na honor! dostalem dziś za swoje! Szalona kobiéta, druga Megera, która się do polityki miesza, zamiast

swoich wazonów pilnować! Lecz jej mężowi głowę zmyć muszę, jego to bowiem wina! — Widać ztąd, iż podobne wycieczki nie zawsze z korzyścią się kończyły, lubo nie często się przytrafiały! — Nasi szlachetni Szperracze po przybyciu do Tuilleries w krótce zapomnieli kupcową alabastrów, i śniadanie na kredyt. — W sześć tygodni potem, zaproponował Césarz Durocowi podobną przechadzkę. Lecz dla mocnego zimna odłożono takową na inny raz. — Dobrze, rzekł Napoleon, lecz właśnie przyszło mi na myśl co się téż zową historyą w Chińskich łazienkach zrobiło? — W istocie, Najjaśniejszy Panie! zżalem wyznać muszę iż zupełnie o tém zapomniałem. Lecz natychmiast chcę to zapomnienie wynagrodzić. — Bardzo słusznie, i to godnym sposobem! Rozumiesz mnie? — Przy tój okazji, każ także powiedzieć mężowi kupcowej wazonów, aby mi zatargowane wazony osobiście dostawił. I ja także mam zapomnienie wynagrodzić; zobaczemy jak się to uda. — O godzinie dziesiątej zrana, służący, któremu Wielki Marszałek

dał polecenie, wszedł do kawiarni przy Chińskich Łazienkach będącej i rzekł: Proszę Pani, czyż nie tu, przed sześcią tygodniami dwóch Panów wszafrowanych surdutach było, którzy zjadłszy śniadanie, pieniądze do zapłacenia nie mieli? — Tak, mój Panie, ztrwożona właścicielka kawiarni rzekła, poznała bowiem, iż pytający liberją dworską miał na sobie. — To więc był Césarz i Wielki Marszałek Pałacu. Mogę się teraz z kelnerem widzieć który w ten czas za nich zapłacił? — Bardzo dobrze mój Panie! — natychmiast go zawołam. — Pani domu prawie od zmysłów odchodząc zadzwoniła. Powtarzając ciągle, iż jój się utopić przyjdzie, jeżeli jój do Césarza dla błagania u nóg jego przebaczenia nie puszczą. Służący za przybyciem kelnera oddał mu rulon z 50 siat dukatami z oświadczeniem w imieniu Marszałka: Iż jeżeli by on, lub kto z jego familii względów jakich potrzebował, śmiało się do niego udać może. — Kelner ten zowiąc się Dargens, nie zaniechał korzystać z obietnicy Wielkiego Marszałka, i za pośrednictwem

tegół, został służącym dworu césarskiego. Uzyskał on zaufanie Józefiny, która go później, w czasie rozvodu do Malmaison wzięła. — (Nakoniec atoli szczególniejszém przeznaczeniem ludzi owego czasu roku 1814, przyjął on służbę u Lorda Wellington.) — W kwadrans później, ten sam służący wszedł do magazynu alabastrów, z wzwaniem, aby właściciel tegół z dwiema wazonami które Césarz przed sześcią tygodniami targował, natychmiast udał się do zamku. Gdyż Césarz go oczekuje! — O Nieba! zawołał kupiec. Czyż mnie zastrzelić każe?... A zwracając się do żony, która, nieporuszona stała, rzekł: Już ja sobie to myślałem, tyś pewnie podług chwalebne go zwyczajn o polityce rozprawiała — i przed kim jeszcze? przed Césarzem. Ty nigdy twego języka powściągnąć nie możesz, mimo moje codziéne przestrogi! — Ah, mój Boże! cóż się ze mną stanie!... Trwoga tak przejęła biednego kupca, iż césarski służący za ledwie go uspokoić zdołał. Ochłonawszy z pierwszego przestachu, udał się z wazonami do Tuillierów,

gdzie stanąwszy przed Césarzem, zaledwie na nogach utrzymać się zdołał. Znalaziono Pana przecież! nakazującym tonem razem pokonywajcym uśmiech zawołał Napoleon. Cieszę się, z widzenia go. — A dobywszy z biórka, osiem biletów tysiąc frankowych podał je drżącemu kupcowi, — dodając krótko brzmiącym tonem: który mu tak był właściwym w chwili gdy komu wyrzut jaki robić chciał, Nie dawno byłem w handlu Waćpana, targowałem wazony; żona Waćpana żądała za nie 4,000 franków mimo to, jak twierdziła iż ją 3,000 kosztują, chociaż to jest jawném kłamstwem, lecz oto jest 3,000. Weź je Waćpan, 4,000 za wazony, a cztery tysiące jako wynagrodzenie dla siebie, za gniew który we mnie żona Waćpana obudziła, a który mógłś drogo przypłacić. Powiedz jej Waćpan, iżby na przyszłość więcej o gospodarstwie jak o polityce myślała! Gdyż inaczej, każę ją i Waćpana w Bicêtre zamknąć! Teraz idź Waćpan; wszystko mu już powiedziałem.

TEGOCZESNA BABUNIA.

POWIĄSTKA.

Miěj serce, i patrzaj w serce.
Romantyczność.

I.

Za dawnych czasów w tym wyrazie *Babka* wyobrażnia nasza malowała kobietę podeszłą, poważną, — czasami zręczną, czasami nazbyt pieszczącą, — lecz zawsze w ogromnym czépku, w staroświeckim krześle niedaleko kominka, z okularami, które jeżeli nie na nosie, to w gockiej spoczywały książce — a najczęściej opowiadającą stare dzieje: o powietrzu morowém, i o szarańczy. — Dzisiaj! . . . o dzisiaj — wszystko inaczej. — Dzisiaj babunia jest to istota do określenia trudna; ziemnowodne stworzenie, stojące na granicy dwóch wieków, zrywające kwiaty z kraju, który opuszcza, a by niemi ubarwić kraj, do którego przechodzi. — Dzisiaj babunia jest sobie kobietą, która nie tańczy, tylko poloneza, która miasto kwiatków wplecionych we włosy, nosi je na kapeluszu, lub czépku; lecz której myśli nie cierpią innej odmiany,

prócz wstroju na głowie. — Niegdyś babunia bywała samowładną panią domu; karciała pustoty małych wnuczków, wskazywała im drogę moralności i cnoty; słowem rządu jój podobne były do pastuszego kija, który choć czasem uderzy, częściej jednakże broni od szkody. — Dzisiaj... jest niby to samo, tylko że serce przeszło na prawą stronę, jak pewien dowcipniś powiedział.

II.

Pani kasztelanowa P... była wzorem babuń dziewiętnastego wieku i najcharakterystyczniejszym portretem *młodej staruszki*. U niejto nieśmiertelna młodość weale niebyła urojeniem, ani śmiešnością. Czy to natura lepiej się z nią obchodziła, niż z drugimi, czy sztuka lepiej dla niej kłamała, niż dla innych kobiet?... tego niewiem; to tylko pewna, że Pani kasztelanowa tak zapodziała rachubę lat swoich, że jeżeli która z jój rówieśniczek zazdrośnych, zapuszczając się w przeszłość ze spomnienia do spomnienia, z epoki do epoki, wyrachowała jój lat pięćdziesiąt, wszyscy w żywe oczy kłamstwo jój zadali.

— Pięćdziesiąt lat! czy podobna!... — Ależ jój wnuczka! ależ jój wnuczka!... przecież Amelka ma lat czternaście, chociaż jeszcze lalkami się bawi, i ubiera się jak dziecko... — Nikt tym dowodom, choć jasnym, niedawał wiary. Zgoła, czy Pani kasztelanowa miała, lub nie, lat pięćdziesiąt, nie nie mogło zdradzić téj tajemnicy, nie! — prócz niestety! jednej Amelki, która na nieszczęście z każdym dniem rosła! prócz téj Amelki, która jak żyjąca metryka, zadawała kłamstwo oczom wszystkich jój cześcielów! Oh! czemuż nie może oddalić jój gdzieś za światy, wyprzeć się, zapomnieć, że miała jaką wnuczkę, jaką Amelkę! — Niebyło sposobów najzawilszych, najromantyczniejszych, nad które niby nieprzemysłiwą czynna głowa kasztelanowój. Wyprawić ją na wieś, zaniedbać wychowanie, — nie małym podlegało trudnościom, cóżby na to powiedziały złośliwe języki? — Zmusić do przyjęcia ślubów zakonnych — Amelka nie miała powołania — a zmuszać broniły władze, i sąd świata by ją potępił: Sąd świata, przed któ-

rym drżała jedynie, bo zdanie świata było sumieniem kasztelanowej. — Próżne rachuby! — niemożąc się pozbyć Amelki, cóż pozostało kasztelanowej, jeśli nie najdłużej przeciągać jej dzieciństwo, skazać ją na wieczną zabawę z lalkami, i na pokuty za złe stąpienie, lub ukłony; a kiedy czasem w dziecku odezwało się czucie młodej dziewczyny, kiedy promień duszy i rozumu zapowiadał bliską wiosnę wschodzącą dla niej. . . .

oh! wtedy zrywała się burza mroźna i groźna, aby zniszczyć ten rozwijający się kwiatek.

III.

Pewnego wieczora — a był to feralny wieczór dla kasztelanowej, ciotka jej stolnikowa bracińska, staruszka siedemdziesięcioletnia, która na perswazyę swęj siostrzenicy wyrzekła się wszystkich przymiotów starości — i nawet pokryjomu zażywała tabaczkę, rozgadawszy się niechęcący (co miała także surowo zakazane) o dobrych starzych czasach, natrąciła cós o dworskim balu z pierwszych lat panowania Stanisława Augusta. Pierwszy ten wypadek, przejął śmiertelną dreszczą kasztelanową, lecz drugi, kiedy Amelka

weszła niewołana, nim jeszcze goście wizytowi opuścili salony, jak sztyłem przebił jej serce. — Traiczne to dwa wypadki! Z pierwszego z ręcznie wywinęła się kasztelanowa, śmiejąc się z całej duszy z krótkiej pamięci swęj ciotki, i dodając, że wtedy ledwo umiała chodzić. — Lecz Amelka! Amelka! — Co za zgroza! jeden z czcicieliw kasztelanowej, czyż nie zrobił uwagi, że niebieskie oko dziecięcia nabiera wyrazu, a drugi, że kibić jej wychodzi z dziecięcej niezgrabności. — Kasztelanowa zdrżała na tę myśl, że Amelka od tęg chwili nie już ofiary z cukierków, lecz inne hołdy odbierać zaczyna. — Nigdy żaden wódz, na dzień przed wydaniem bitwy nieprzyjacielowi, który ma i lepsze stanowisko, i świeższe siły, nieprzepędził gorszej, mozolniejszej noey, jak nasza kasztelanowa. — Trzeba się pozbyć Amelki — o trzeba! — gdzież sposoby? Myśl jej skakała z jednego celu w drugi, wracała, wirowała, topiła się inie nie megła wydostać. — Cóż począć? Cóż począć?! . . .

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)